Piotr Kuligowski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

O kłopotach z przemyśleniem lewicowego patriotyzmu[1]

Od upadku bloku wschodniego lewica w części Europy objętej przez blisko półwiecze dominacją ZSRR poszukuje swojej politycznej tożsamości i możliwości zaistnienia w dyskursie publicznym. Często nową jakością, którą próbują wnieść przedstawiciele tego kierunku ideowego, jest liberalizm obyczajowy; czego emanacją na polskim gruncie był np. Ruch Palikota. Ciekawsze intelektualnie, ale i bardziej niszowe wydają się próby wskrzeszenia tradycji tzw. starej lewicy. Od lat popularyzacją dziejów niekomunistycznej, niepodległościowej i zorientowanej w kierunku ekonomicznego egalitaryzmu lewicy zajmuje się środowisko skupione wokół czasopisma „Nowy Obywatel". Jedną z zasadniczych aktywności, podejmowanych przez redaktora naczelnego tego kwartalnika, Remigiusza Okraskę, jest prowadzenie portalu Lewicowo.pl, na którym publikowane są teksty źródłowe, a także opracowania i analizy, dotyczące dziejów polskiej, „demokratycznej, patriotycznej i niekomunistycznej" lewicy.

W artykule chcę zanalizować dwa tytuły, które upubliczniono przy wsparciu i medialnym patronacie „Nowego Obywatela". Pierwszy z nich to zbiór esejów Jarosława Tomasiewicza *Po dwakroć niepokorni. Szkice z dziejów polskiej lewicy patriotycznej*, drugi natomiast, pióra Marcina Giełzaka, nosi tytuł *Antykomuniści lewicy. Adam i Lidia Ciołkoszowie jako historycy socjalizmu polskiego*. W tekście podam najpierw w wątpliwość potencjał polityczny, jaki postrzegają autorzy w pisaniu historii „niezłomnych" i „wypartych" ze społecznej świadomości ludzi lewicy, wskazując na wiele ograniczeń, jakie niesie ze sobą ta konwencja. Przejdę następnie do krytycznej recenzji obu tytułów, by na końcu — przez pokazanie ich zalet i wad — wysnuć postulaty metodologiczne do badania dziejów ideowych polskiej lewicy.

Książka Tomasiewicza składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera dwie rozprawy: o niepodległościowych tradycjach polskiego socjalizmu od roku 1832 (powstanie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego) aż po 1990 r. i o ideowych związkach komunizmu z nacjonalizmem w obszarze polskiej refleksji politycznej. Druga część *Po dwakroć niepokornych* składa się natomiast z portretów ideowych dwunastu „apostołów" polskiej lewicy patriotycznej: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Edwarda Dembowskiego, Stanisława Brzozowskiego, Edwarda Abramowskiego,

[1] J. Tomasiewicz, *Po dwakroć niepokorni. Szkice z dziejów polskiej lewicy patriotycznej*, Stowarzyszenie „Obywatele Obywatelom", Łódź 2014, 260 ss.; M. Giełzak, *Antykomuniści lewicy. Adam i Lidia Ciołkoszowie jako historycy socjalizmu polskiego*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014, 272 ss.

 DOI: 10.14746/sh.2015.19.2.014

Jana Hempla, Kazimierza Zakrzewskiego, Juliana Bruna, Jana Stachniuka, Henryka Dembińskiego, Adama Ciołkosza i Zygmunta Zaremby. Książkę wieńczy drzewo genealogiczne, przedstawiające organizacyjne przekształcenia polskiej lewicy w latach 1878–1948.

Propozycja Giełzaka natomiast ma charakter monografii naukowej i jest zbudowana z trzech części. Pierwsza to intelektualna biografia Ciołkoszów, druga to rekonstrukcja ich sposobu postrzegania dziejów polskiego socjalizmu w XIX w., trzecia wreszcie jest próbą ukazania recepcji ich sposobu ujmowania dziejów idei polskiej lewicy, a przede wszystkim odbioru ich dwutomowego, nieukończonego *opus magnum*, czyli *Zarysu dziejów socjalizmu polskiego*.

(Nie)Moc niepokornych

Tym, co spaja te dwie, utrzymane wszak w różnych konwencjach (esej i monografia naukowa) propozycje, są przyjęte ramy interpretacyjne. Przede wszystkim Tomasiewicz i Giełzak chcą przywrócić polski socjalizm do zbiorowej pamięci nie za pomocą analizy współczesności i wykazania przydatności socjalistycznych rozwiązań jako antidotum na bieżące problemy, tylko poprzez analizę historyczną. Analizę, która także sama w sobie jest konkretnie zorientowana, gdyż nie zawiera syntetycznej narracji, a koncentruje się na losach, a raczej — na ideach — jednostek uznanych za rewelatorów polskiego socjalizmu. W obu książkach uwidacznia się przekonanie (u Tomasiewicza zawarte nawet w tytule), że analizowane postacie są wyparte ze zbiorowej świadomości przez to, że były niepokorne. Jest to zatem próba wykorzystania narracji, za pomocą której przed laty Bohdan Cywiński próbował przywracać pamięć o niekomunistycznych środowiskach prospołecznych[2]. W ostatnich latach natomiast poetykę tę z powodzeniem stosowały środowiska prawicowe, którym przez akcentowanie „niezłomności" żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych i innych formacji antykomunistycznego podziemia udało się włączyć pamięć o nich do głównego nurtu. „Niepokorni" socjaliści nie są jednak przez Tomasiewicza i Giełzaka uznawani za bohaterów z racji śmierci na polu bitwy (choć niektórzy z socjalistów byli żołnierzami), tylko przez fakt kontestacji zastanego świata na wielu poziomach.

Można mieć wątpliwości, czy przyjęte przez obu autorów formy mogą spełnić polityczne założenia autorów. Niepokorność wszak zachodzi zawsze „w odniesieniu do" i może rozpalać zbiorową wyobraźnię jedynie wówczas, gdy jest łatwo przekładalna na bieżące problemy i częściowo wpisuje się w dominujące sposoby myślenia. Tymczasem postulaty unarodowienia ludu, wywalczenia niepodległości czy oparcia systemu politycznego na obieralnym parlamencie miały radykalny charakter w realiach XIX i pierwszej połowy XX w. Obecnie zaś ich aktualność jest wątpliwa. Ponadto warto zwrócić uwagę, że „niepokorność" cechowała także jednostki odległe od niepodległościowego socjalizmu. Niepokornym swoich czasów był na pewno

[2] Zob. B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.

Adam Gurowski, który w 1834 r. dostrzegł w Rosji „kraj przyszłości", postrzegając carskie imperium jako poligon do testowania zasad wypracowanych przez Saint-Simona czy Fouriera[3]. Niepokorności trudno odmówić także socjalistom nie-niepodległościowym, którzy — jak Ludwik Waryński czy Róża Luksemburg — potrafili płacić za swe przekonania najwyższą cenę.

Rama niepokorności prawdopodobnie nie spełni pokładanej w niej przez autorów nadziei z jednego jeszcze powodu. Otóż w obszarze polskiej historiografii narodziny lewicowo zorientowanego pisarstwa historycznego, które dokonały się za sprawą m.in. Joachima Lelewela czy Bolesława Limanowskiego, wiązały się z dostrzeżeniem przez obu autorów, iż obszar tego, co polityczne, nie jest zawężony jedynie do dynastii i elit, lecz obejmuje także niższe warstwy społeczne[4]. Tym samym historycy ci zanegowali konieczność pisania historii jako dyskursu władzy, opowiadając w istocie coś, co Michael Foucault określił jako „przeciw-historię", czy też jako „perypetie dziejów"[5]. Trudno sobie wyobrazić, by zwrócenie uwagi, zapomnienie czy dokonane z powodów koniunkturalnych zniekształcenie idei, wypracowanych przez osoby dobrze przecież wykształcone i na pewnym etapie obdarzone zazwyczaj polityczną sprawczością, mogło być równie skuteczne w kreacji lewicowej polityki pamięci, co pisanie historii tych, którzy nigdy nie mogli zabrać głosu w swoim imieniu. Nie oznacza to jednak, że z lewicowego punktu widzenia biografistykę jako taką należy uznać za gatunek z gruntu nieskuteczny, gdyż — jak wskazuje Enzo Traverso — wszystkie rodzaje piśmiennictwa historycznego mają swe immanentne ograniczenia[6]. Jak sądzę, biografistyka zorientowana lewicowo powinna jednak uwzględniać szeroki kontekst życia i ukazywać analizowane sylwetki nie jako samodzielnych

[3] Szerzej o tym aspekcie myśli politycznej A. Gurowskiego zob. H. Głębocki, *„Diabeł Asmodeusz" w niebieskich binoklach i kraj przyszłości. Hr. Adam Gurowski i Rosja*, Arcana, Warszawa 2012, s. 431-703. *Notabene* w podsumowaniu swych rozważań Henryk Głębocki także wchodzi w poetykę historycznego zapomnienia, wskazując, że Gurowski „został przez post-nowoczesność powtórnie skazany, tym razem z całym wielkim dziedzictwem polskiego Romantyzmu być może na gorsze jeszcze piekło — zapomnienia i obojętności współczesnych" (*Ibidem*, s. 762).

[4] Joachim Lelewel uważał np., że „stan kmiecy" uczestniczył w walce o władzę już w początkach formowania się państwa polskiego. Tym samym uznał on, że powstanie dynastii panującej było wypaczeniem społecznego rozwoju, który charakteryzował ziemie polskie od wieków. Zob. J. Lelewel, *Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce*, Bruksela 1846. Bolesław Limanowski z kolei dostrzegał polityczne sprawstwo ruchów społecznych (zob. np. B. Limanowski, *Historia ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII stulecia*, L.K. Bartoszewiczowej, Lwów 1888; *idem*, *Historia ruchu społecznego w XIX stuleciu*, Księgarnia Polska, Lwów 1890), nieprzypadkowo stając się prekursorem socjologii na gruncie polskim (zob. *idem*, *Socjologia*, cz. I i II, G. Gebethner i Wolf, Kraków — Warszawa 1921).

[5] M. Foucault, *Wykład z 28 stycznia 1976*, [w:] *idem*, Trzeba bronić społeczeństwa, przeł. M. Kowalska, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998, s. 74-78.

[6] Zob. E. Traverso, *Historia jako pole bitwy: interpretacja przemocy w XX wieku*, przeł. Ś.F. Nowicki, Wydawnictwo Książka i Prasa, Warszawa 2014.

demiurgów, lecz raczej jako jednostki, pozostające w uwięzi kultury i ograniczone przez konkretne realia: życia, myślenia, działania[7].

Polska robotnikiem narodów

O ile więc na poziomie analizy potencjalności politycznej oba tytuły oceniam podobnie, to z poziomu lektury ściśle naukowej różnią się one zasadniczo. Książka Tomasiewicza to rzecz napisana rzetelnie, ze znawstwem, trzymająca się wysokich standardów, mimo formy eseistycznej. Zwraca uwagę ekwilibrystyczne łączenie przez autora różnych wątków i głębokie przestudiowanie badanych koncepcji. Jednocześnie autor nie pisze hagiografii. Już w redakcyjnym wprowadzeniu pada stwierdzenie, iż nie jest to „w zamierzeniu wydawcy prezentacja wyłącznie postaw i idei godnych naśladowania — bywa i tak, że są tu zjawiska, które w naszym odczuciu należy poznać raczej ku przestrodze na przyszłość"[8]. Tomasiewicz, konstatując nienadejście czwartej formacji lewicowych patriotów (po myślicielach doby romantyzmu, generacji przełomu wieków oraz tych, którzy działali i tworzyli w okresie międzywojnia), podkreśla: „staram się używać słownictwa neutralnego aksjologicznie, nienacechowanego emocjonalnie i nieideologizowanego"[9]. Zachowanie dystansu wobec analizowanego nurtu to niewątpliwy walor zarówno autora, jak i redakcji.

Tomasiewicz brawurowo wykracza poza istniejące klisze. W jego ujęciu komuniści polscy odzyskują — z reguły pomijany przez badaczy — nacjonalistyczny rys swoich koncepcji. W okresie gomułkowskim dominuje w PRL-u ideologia narodowo-komunistyczna, a demonstranci z Warszawy, Olsztyna czy Gdańska z 1956 r. śpiewają na przemian „Rotę" i „Międzynarodówkę"[10]; zaś wydarzenia z 1968 r. zbliżają niektórych członków partii w sensie ideowym do przedwojennych ONR-owców[11]. Oficjalna ideologia Polski Ludowej w tym ujęciu jest więc ufundowana zarówno na sloganach socjalistycznych, jak i narodowych: działalność PAX-u, aktywność koterii Mieczysława Moczara czy legitymizujące powojenny kształt granic hasła „Polski piastowskiej" są tylko kilkoma emanacjami tej tendencji. Uderza również doskonała znajomość niszowych partii i grup politycznych, które po 1989 r. próbowały kontynuować tradycje PPS-owskie lub narodowo-komunistyczne. Odrzucając istniejące

[7] Charakteryzując ten nurt historiografii, Wojciech Wrzosek pisał: „tu chodzi już nie tyle o człowieka-sprawcę zdarzeń, ile raczej o człowieka-twórcę i uczestnika kultury, nosiciela cywilizacji. Poprzez poznanie jednostki lub anonimowej grupy jednostek poznawać możemy to, co uniwersalne, ponadjednostkowe, także i to, co z żelazną mocą obowiązuje w danej społeczności i epoce" (W. Wrzosek, *Historia — kultura — metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Leopoldinum, Wrocław 1995, s. 137).

[8] J. Tomasiewicz, *Po dwakroć niepokorni. Szkice z dziejów polskiej lewicy patriotycznej*, Stowarzyszenie „Obywatele Obywatelom", Łódź 2014, s. 9.

[9] *Ibidem*, s. 11-12.

[10] *Ibidem*, s. 105-106.

[11] *Ibidem*, s. 108.

schematy myślenia, Tomasiewicz dochodzi do interesujących wniosków. Mickiewicza łączy z Josephem de Maistre'em na poziomie podnoszenia przez autora *Dziadów* eschatologicznego sensu cierpień narodu polskiego[12]. Słowackiego uznaje za anarchistę[13], zaś Abramowskiego — za prekursora New Age[14].

Owe zalety nie oznaczają jednak, że książka Tomasiewicza nie jest pozbawiona słabości. W tym miejscu chcę więc zgłosić kilka pytań i wątpliwości, związanych z niektórymi cezurami i kategoriami, zastosowanymi przez tego badacza. Przede wszystkim nieprzekonujące jest włączenie w poczet lewicowych patriotów Stachniuka, gdyż on sam kategorycznie odrzucał klasyczną diadę lewica-prawica, wskazując — w zgodzie ze swą technicystyczną poetyką — że w polskiej historii rywalizują ze sobą dwa „przeciwbieżne ciągi": harmonistyczny (katolicki) i reformistyczny[15]. Oba te rywalizujące ciągi zawierały w sobie elementy zarówno prawicowe, jak i lewicowe.

Nieuzasadnione wydaje się także uznanie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego za pierwszą polską partię polityczną[16]. Autor nie przytacza niestety żadnej definicji, która umożliwia mu taką kategoryzację. Sądzę jednak, że wszystkie grupy polityczne okresu Wielkiej Emigracji spełniały raczej funkcje towarzyskie, edukacyjne i samopomocowe (z tworzeniem własnej obrzędowości, a nawet quasi-religijności)[17], a jednocześnie nie dążyły do stania się formacjami masowymi. Także ich program nie zawierał skonkretyzowanych postulatów, będąc raczej opowiedzeniem się za konkretną wizją historiozoficzną[18]. Grupy te nie działały w żadnych ramach prawnych, które regulowałyby zasady politycznej konkurencji między nimi. Z tych względów należałoby raczej uznać je za koterie o charakterze ideowym i towarzyskim.

Z rozpoczęciem od TDP wiąże się także problem pominięcia przez Tomasiewicza wcześniejszych nurtów lewicy niepodległościowej. Nie zajmuje się on polskimi jakobinami okresu insurekcji kościuszkowskiej, którzy dokonali politycznego odbezpieczenia terminu „patriotyzm", nadając mu rewolucyjny i antyfeudalny charakter[19]. Zaskakuje także brak podkreślenia znaczenia wojen napoleońskich, które

[12] *Ibidem*, s. 115.

[13] *Ibidem*, s. 123.

[14] *Ibidem*, s. 158.

[15] Zob. J. Skoczyński, *Neognoza polska*, Kraków 2004, s. 53-54.

[16] J. Tomasiewicz, *op. cit*., s. 13.

[17] Objawiało się to szczególnie w przypadku towiańczyków oraz w Gromadach Ludu Polskiego, których członkowie dzielili się komunią oraz kolejno wrzucali grudę ziemi do trumny zmarłemu członkowi grupy — „Bratu". Zob. Z. Świętosławski, *Lud polski w emigracji 1835–1846*, [Druk. Powszechna], Jersey 1854, s. 44.

[18] Zob. B. Baczko, *Poglądy społeczno-polityczne i filozoficzne Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, Książka i Wiedza, Warszawa 1955, s. 325-326.

[19] Zob. B. Leśnodorski, *Polscy jakobini. Karta z dziejów insurekcji 1794 roku*, Książka i Wiedza, Warszawa 1960, s. 20, 466. O radykalnym sensie patriotyzmu także zob. J. Wiatr, *Naród i państwo. Socjologiczne problemy kwestii narodowej*, Książka i Wiedza, Warszawa 1969, s. 389-391.

doprowadziły do wzrostu popularności koncepcji oświeceniowych i wiązały się z powstaniem republikańskiej figury „żołnierza obywatela". Dobrze byłoby, gdyby Tomasiewicz uwypuklił rolę tych doświadczeń i ukazał ich wpływ na formowanie się idei socjalistyczno-niepodległościowych. Zdecydowanie brakuje w książce podkreślenia roli antyszlacheckiego i antyaustriackiego spisku Ludwika Gorzkowskiego. Żałować można pominięcia Wojciecha Gutkowskiego i jego dzieła *Podróż do Kalopei*, które ukazuje utopijną, protosocjalistyczną wizję Polski[20]. Nie ma wreszcie analizy radykalizmu doby powstania listopadowego, objawiającego się w aktywności Towarzystwa Patriotycznego oraz w publicystyce takich czasopism, jak „Nowa Polska" i „Gazeta Polska"[21].

Pytanie o cezurę rodzi się także w zetknięciu z drzewem genealogicznym polskiego socjalizmu, które umieścił autor w zakończeniu swej książki. Ten skomplikowany wykres, dobrze obrazujący momenty przerwania ciągłości, przełomów, rozłamów i zjednoczeń, obejmuje lata 1878–1948. Żałować można, że, dysponując materiałem znacznie przekraczającym ten horyzont czasowy, nie pokusił się Tomasiewicz o szersze zobrazowanie organizacyjnych przesunięć w łonie polskiej lewicy.

Książka ta ma spełnić określone, popularyzatorskie cele. Z jej treścią koresponduje ciekawa okładka, na której umieszczono obraz *Męczennik pracy* Františka Kupki. Przedstawia on robotnika, powieszonego na wielkim, zębatym kole na biało-czerwonym tle. Trudno o lepsze graficzne zobrazowanie syntezy koncepcji niepodległości i socjalizmu. Także tekstowemu obrazowi Tomasiewicza należy się uznanie, bo pomimo przyjęcia dość ograniczającej, eseistycznej i biograficznej głównie formy, książka ta nie jest prostą apoteozą, ale skłania do refleksji, stawiania pytań i ponownego zajrzenia do przeczytanych już dzieł autorów z ideowego panteonu polskiej lewicy.

Jak lewicowy antykomunista potyka się o Ciołkoszów

Łódzki historyk Marcin Giełzak podjął próbę szerszego zobrazowania postaci, której Tomasiewicz poświęcił jeden ze swoich esejów. Niewątpliwym naukowym walorem książki Giełzaka jest podjęcie interesującego tematu. Jej lektura wskazuje jednak, że zarówno pisarstwo Ciołkoszów — tak pod względem krytycznego rozbioru ich metody historiograficznej, jak i ideowego przesłania — oraz, szerzej, antykomunistyczne nurty polskiej lewicy, wciąż muszą czekać na rzetelnego historyka. Giełzak bowiem wyraźnie potyka się o problematykę, którą wziął na warsztat. Duża część książki stanowi proste streszczenie dzieła pary polskich emigracyjnych socjalistów, całość zaś ma charakter wobec nich apologetyczny. Autor szermuje kategorycznymi sądami, choć wyraźnie podejmowana problematyka jest mu słabo znana, o czym

[20] W. Gutkowski, *Podróż do Kalopei*, red. Z. Gross, PWN, Warszawa 1956.

[21] Do obu czasopism w 1831 r. przenikały — za sprawą m.in. Ludwika Królikowskiego, Jana Nepomucena Janowskiego czy Bohdana Jańskiego — treści w duchu saint-simonistycznym.

świadczą nie tylko nieprzekonujące czy naciągane interpretacje, ale wprost dość kompromitujące błędy w warstwie faktograficznej.

Pisze więc Giełzak np. o Lidii Ciołkoszowej, która zdawała na polonistykę[22], mimo że w okresie II RP nie obowiązywały egzaminy wstępne na studia. Za autora *Ustaw Kościoła Powszechnego* uznaje Zenona Świętochowskiego[23], co świadczy o niezbyt uważnym nie tyle badaniu, ile przepisywaniu od Ciołkoszów. Myślicielem, którego łódzki historyk ma na myśli, był bowiem Zenon Świętosławski. Innym przykładem przekręcenia przez Giełzaka nazwiska dość ważnej dla polskiego socjalizmu w XIX w. postaci jest nazwanie Jana Nepomucena Janowskiego — Janem Jankowskim[24].

Idea wojny ludowej — pisze Giełzak — „występuje już u B. Limanowskiego"[25]. To kolejne stwierdzenie, które wywołuje konfuzję. Koncepcja tego typu pojawiła się bowiem na kilka dekad przed Limanowskim. Pisał o niej choćby Mickiewicz[26], paralelną wizję przedstawił Piotr Ściegienny[27], w 1866 r. pracę zatytułowaną *Wojna Ludowa* ogłosił w Szwajcarii Henryk Kamieński.

Na tym niestety lista błędów monografii się nie kończy. „Z punktu widzenia rodzimej lewicy, cezura roku 1848 nabiera dodatkowego znaczenia, był to bowiem kres działalności I Ludu Polskiego"[28] — stwierdza Giełzak. Szkoda, że nie umieścił autor przypisu do tej informacji, ujawniając w ten sposób, na jakimż to nieznanym dotąd źródle oparł to stwierdzenie. Z wydanego przez Świętosławskiego w 1854 r. całościowego zbioru archiwaliów Gromad Ludu Polskiego wynika niezbicie, że ostatnie posiedzenie Gromady Grudziąż odbyło się 22 marca 1846 r. Wtedy też jej członkowie podjęli decyzję o podziale funduszy Gromady między wszystkich członków tej grupy i o przekazaniu archiwum Gromad Świętosławskiemu. Zakończenie działalności wiązało się z decyzją Rządu Narodowego (co prawda nieistniejącego już od ponad dwóch tygodni), dotyczącą zakazu prowadzenia nieskoordynowanych, odrębnych działań rewolucyjnych[29].

---

[22] M. Giełzak, *op. cit.*, s. 22.

[23] *Ibidem*, s. 96.

[24] *Ibidem*, s. 140.

[25] *Ibidem*, s. 118.

[26] Zamysł wojny ludu z despotami pojawia się w różnych okresach życia wieszcza. Jest on widoczny we wczesnym etapie jego twórczości, znajdując wyraz w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego*; zwłaszcza w osławionej *Litanii pielgrzymskiej* (A. Mickiewicz, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, wstęp i komentarze Maria Grabowska, Czytelnik, Warszawa 1986, s. 112). Szczególnego charakteru idea ta nabrała jednak w dobie Wiosny Ludów, pojawiając się wielokrotnie w artykułach Mickiewicza na łamach „Trybuny Ludów" (A. Mickiewicz, *Trybuna Ludów*, Czytelnik, Warszawa 1956).

[27] Metaforą ostatniej, ludowej, prowadzonej z woli Boga wojny posłużył się Ściegienny w celu zobrazowania swej wizji powszechnego, ponadnarodowego powstania „uciśnionych i nieszczęśliwych z ciemiężcami i w zbytkach żyjącymi" (P. Ściegienny, *List Ojca Św. Grzegorza papieża*, Robotnik: organ Polskiej Partyi Socyalistycznej, 1925, nr 166, s. 2).

[28] M. Giełzak, *op. cit.*, s. 154.

[29] Zob. Z. Świętosławski, *op. cit.*, s. 390-391.

Nie najlepiej jest też ze znajomością marksizmu u Giełzaka. Powołuje się on na pracę Fryderyka Engelsa pt. *Socjalizm: utopijny i naukowy*, odsyłając do anglojęzycznego tekstu[30], mimo że dzieło to w tłumaczeniu na polski nosi tytuł *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki* i od wielu lat należy do kanonu prac marksistowskich, z którymi powinien zapoznać się każdy pretendujący do miana historyka ruchu socjalistycznego. W toku narracji Giełzaka uderza także rozsądzanie *ad hoc* kwestii, nad którymi badacze filozofii Marksa rozwodzą się przez dziesiątki lat. Jednocześnie odwołania do autorów, którzy badali myśl ojca „naukowego socjalizmu", ograniczają się w pracy łódzkiego historyka do przywoływania niemal wyłącznie Andrzeja Walickiego, Leszka Kołakowskiego i Zygmunta Baumana, przy pominięciu wielu istotnych nazwisk i tytułów.

Autor *Antykomunistów lewicy* chce, by „Polska mogła oddychać zarówno prawym, jak i lewym płucem", postulując konieczność „odróżnienia socjalizmu od komunizmu"[31]. Próba taka w odniesieniu do polskiego socjalizmu, kształtującego się w sferze idei w wieku XIX, jest skazana bądź na popadnięcie w prezentyzm, bądź na prostą negację dorobku całej literatury okresu PRL-u. Wydaje się, że na obu mieliznach osiedli zarówno Ciołkoszowie, jak i niemal bezkrytyczny wobec nich Giełzak.

Zamysł rozróżnienia socjalizmu i komunizmu na podstawie badania historii XIX-wiecznej myśli socjalistycznej na gruncie polskim pociąga za sobą niebezpieczeństwo prezentyzmu, który jest podstawowym błędem narracji historycznej. Termin „komunizm" bowiem w „stuleciu pary" miał zgoła inne od współczesnego znaczenie. Jako „kommunistów" Edmund Chojecki określał uczestników francuskiej rewolucji z 1848 r., zapożyczając to pojęcie od „właścicielstwa" i rozumiejąc przez nie „tłumy ciemne"[32]. Z kolei kielecka szkoła, którą ukończyli Piotr Ściegienny i Ludwik Królikowski, znajdowała się pod dozorem ojców Komunistów, którzy głosili całkowitą wspólnotę życia i sławili wzorce pierwszych apostołów[33]. Sam zresztą Królikowski, którego idee omawiają Ciołkoszowie w pierwszym tomie *Zarysu dziejów socjalizmu polskiego*, siebie samego w dobie Wiosny Ludów określał jako komunistę[34].

[30] M. Giełzak, *op. cit.*, s. 94.

[31] *Ibidem*, s. 15.

[32] E. Chojecki, *Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne*, Nakładem Księgarni Behra, Paryż 1849, s. 234.

[33] J. Turowski, *Utopia społeczna Ludwika Królikowskiego 1799–1878*, Instytut Wydawniczy „Pax", Warszawa 1958, s. 53.

[34] Zob. teksty Królikowskiego w: „Zbratnienie, pismo poświęcone sprawie polskiej, wydawane staraniem Braci Zjednoczonych", Paryż 1847–1848. Warto nadmienić, że Giełzak atakuje Ciołkoszów za niedostateczne podkreślenie kwestii zaistnienia wątków totalitarnych w polskim socjalizmie XIX w. (M. Giełzak, *op. cit.*, s. 222), co również świadczy o całkowitym odarciu tworzonych wówczas idei z tła, w którym funkcjonowały. Falanstery przecież, podobnie jak inne „zrzeszeniowe" i mistyczne koncepcje takich postaci, jak Królikowski czy Świętosławski, zakładały nade wszystko dobrowolność w partycypowaniu w tego rodzaju przedsięwzięciach, rezerwując je dla tych jednostek, które osiągnęły najwyższy poziom rozwoju moralnego (określanego czy to jako „zaród Boży" czy „uczucie socjalne"). Zarzut totalitaryzmu, wysunięty wobec tego rodzaju koncepcji, jest jak imputowanie totalitary-

Już te trzy przykłady pokazują, że znaczenie pojęć jest przygodne, a ich desygnaty kształtują się i obiektywizują w konkretnej czasowości. Słowem, nie są one stałymi, egzystującymi poza wartkim nurtem historii, lecz mają umocowanie w określonej sytuacji.

Drugi z wymienionych problemów prowadzi Giełzaka do odrzucenia ramy interpretacyjnej radykalnego demokratyzmu, wypracowanej przez historyków na określenie niektórych z XIX-wiecznych lewicowców. Zdaniem Giełzaka fakt nazwania przedstawicieli frakcji „Czerwonych" doby powstania styczniowego w taki właśnie sposób przez PRL-owską historyczkę Felicję Romaniukową oznacza, że „odmawia się tym działaczom miana socjalistów", ponieważ — jak stwierdza nieco dalej Giełzak — „w ich szeregach dominowali »obcy klasowo«, a więc szlachecko-inteligenccy działacze, którym zarzuca się instrumentalne traktowanie proletariatu jako zaplecza kadrowego dla kolejnych zrywów narodowowyzwoleńczych"[35]. Po raz kolejny tego rodzaju stwierdzenia świadczą o zbyt uproszczonym i ubogim traktowaniu znaczenia pojęć w historii. Romaniukowa wszak nie była wcale pierwszą badaczką, która pisała o środowisku „Czerwonych" jako radykalnych demokratach. Wcześniej w podobny sposób rzecz tę ujmował nie kto inny, jak Bolesław Limanowski[36], któremu chyba trudno zarzucić probolszewickie sympatie. Użycie przez nestora polskiego socjalizmu, jak i przez późniejszych badaczy, kategorii „radykalnego demokratyzmu" wynikało z faktu, że rozumienie demokracji w ujęciu XIX-wiecznych radykałów niepodległościowych znacznie różniło się od dzisiejszego. Jan Kanty Podolecki, jeden z ważnych członków centralizacji TDP w połowie wieku, pisał: „Demokratyzm jest działaczem, socjalizm działaniem. Demokratyzm całością, socjalizm tejże całości częścią"[37].

Z aspektem tym wiąże się też problem, który jest fundamentalny w odbiorze *Zarysu dziejów socjalizmu polskiego*, a który całkowicie pomija — lub którego nie dostrzega — Giełzak. Ciołkoszowie starają się bowiem objąć za pomocą metafory[38] socjalizmu tak różne nurty i tak różne postacie, że w efekcie metafora ta staje się opisowo dysfunkcyjna. Mają przez to także wyraźny problem z typologią polskiego socjalizmu. Dla jego najwcześniejszego okresu proponują — w kontrze do mark-

zmu strukturom zakonnym za to, że są głęboko religijne i organizują wszystkie sfery życia uczestniczącego w nich (z własnej woli) człowieka.

[35] M. Giełzak, *op. cit.*, s. 95.

[36] „Powstanie zbrojne rozpoczęło stronnictwo demokratyczne tak zwane »czerwonych«. Przeważała w nim umiarkowana demokracja" (B. Limanowski, *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, wstępem poprzedził i przypisami opatrzył Artur Leiwand, Warszawa 1983, s. 856).

[37] J.K. Podolecki, *O socjalizmie* [w:] Idem, *Wybór pism z lat 1846-1851*, wyboru dokonał i wstępem opatrzył A. Grodek, Warszawa 1955, s. 164.

[38] Przez to pojęcie rozumiem, pokrótce rzecz biorąc, taki sposób opisu świata, który sam z siebie kreuje nowy świat. Metafora jest więc takim środkiem językowego wyrazu, który „przechowa i wyrazi jego moc twórczą w konkretnych kontekstach" (Zob. P. Ricoeur, *Język, tekst, interpretacja: wybór pism*, Warszawa 1989 s. 260-270; o metaforze także zob. W. Wrzosek, *op. cit.*).

sistowskiego „socjalizmu utopijnego — stosowanie określenia „socjalizm romantyczny", dla późniejszego zaś „socjalizm robotniczy"; oddzielając oba etapy okresem przejściowym (między Wiosną Ludów a Komuną Paryską). Są to jednak klasyfikacje, których geneza sięga zupełnie różnych sfer — pierwsza odnosi się do historii intelektualnej, druga zaś do bazy społecznej, na której ów socjalizm miałby się opierać. Z socjalizmem romantycznym wiąże się nadto problem z trudnością w definiowaniu romantyzmu[39], jak i z faktem, że w jego obrębie umieścili Ciołkoszowie także myślicieli, których przekonania były dość odległe od tego, co zwykło się rozumieć jako romantyzm[40]. Socjalizm robotniczy natomiast na gruncie polskim musiałby się tworzyć przy nikłym odsetku swego konstytutywnego czynnika społecznego[41]. Wątki te czekają na historyka historiografii, który w przyszłości, miejmy nadzieję, postanowi na poważnie zająć się pisarstwem historycznym Ciołkoszów.

* * *

W recenzji obu książek, potraktowanych jako emanacja pewnego nurtu w historii idei, wyłoniło się kilka postulatów badawczych. Wiele z nich dobrze realizuje Tomasiewicz, odrzucając zastane ramy i przypatrując się ideom z bliska, jako dziejącym się, stającym i zmieniającym, sięgającym w tym nieustannym *in statu nascendi* rozmaitych sensów, ale także non-sensów i bez-sensów. Ujrzenie pojęć w ich dynamice i w kontekście epokowym, a także dogłębne zbadanie języka, którym posługuje się dany myśliciel, powinno być busolą metodologiczną dla badaczy historii idei. Giełzak łamie wszystkie te postulaty, Tomasiewicz natomiast — choć stosujący formę eseistyczną — szuka paradoksów i, analizując tych, którzy nie byli ortodoksami[42], sam szczęśliwie unika ortodoksyjnego zapatrzenia w któregoś z Dwunastu.

Z tych też powodów książkę Tomasiewicza można zarekomendować zarówno znawcom historii intelektualnej polskiej lewicy, jak i zupełnym laikom w tym temacie. Może ona bowiem spełnić funkcję popularyzatorsko-promocyjną (z uwagi na styl autora czyta się ją bardzo dobrze), ale także jest inspirująca poznawczo i stanowi pretekst do dalszych poszukiwań badawczych. Natomiast co do tytułu Giełzaka wy-

[39] Rzecz tę omawia Władysław Tatarkiewicz w swym klasycznym już eseju. Zob. *idem*, *Romantyzm czyli rozpacz semantyka*, „Pamiętnik Literacki", 1971, nr 4, s. 3-21.

[40] Problematyczna jest w tym aspekcie np. figura Jana Czyńskiego, jednoznacznie negującego rustykalny ideał romantyczny i wzywającego do skupienia się na kwestii miejskiej. Dawał on wyraz tym poglądom na łamach wydawanego przez siebie pisma „Echo Miast Polskich" (Paryż 1843–1845).

[41] Świadectwo trudności prowadzenia propagandy socjalistycznej w społeczeństwie, w którym niski był odsetek robotników, dał na kartach swego pamiętnika Ignacy Daszyński wskazując, że w Galicji w latach 90. XIX w. robotnicy stanowili 8% społeczeństwa (I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. I, red. K. Trawińska, Książka i Wiedza, Warszawa 1957, s. 83).

[42] J. Tomasiewicz, *op. cit.*, s. 11.

pada żałować, że bibliografia polskiego socjalizmu poszerzyła się o jedną, nic niewnoszącą do debaty akademickiej publikację.

Wiktor Werner, *Wprowadzenie do historii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, 240 ss.

Wydane przez Wydawnictwo Naukowe PWN *Wprowadzenie do historii* autorstwa Wiktora Wernera należy do grupy książek o charakterze propedeutycznym, czytanych zazwyczaj przez studentów pierwszego roku historii na zajęciach pod tym samym tytułem. Tym, co różni ją od innych prac mających za zadanie wprowadzać przyszłych historyków w arkana ich profesji, jest jej głęboko historyczny charakter. Mianowicie, nie tylko pytanie o naukowość historii, ale i inne, związane z nią kwestie — w tym podstawowe pojęcia nauk historycznych i społecznych czy pojęcia i koncepcje rozwoju kultury — śledzimy, wraz z autorem badając historię nauki o dziejach (i historyczność jej „naukowości") oraz historię pokrewnych dziedzin wiedzy, zajmującą znaczne obszary intelektualnej historii europejskiej. Historyczność oznacza w tym wypadku, że na przykład rozdział poświęcony kwestii języka nie tylko dotyka problemów związanych z jego „naturą", ale przedstawia historię refleksji nad językiem, w tym różnych koncepcji rozumienia owej natury. Można wręcz powiedzieć, że książka przedstawia „w pigułce" podstawowe zagadnienia historii i filozofii nauk humanistycznych w ogóle. Czytelnik pokonuje bowiem drogę od czasów prehistorycznych i mitycznych, przez początki naukowego i filozoficznego sposobu myślenia w okresie starożytnej Grecji, po m.in. Karla Poppera. Książka dotyka także elementarnych zagadnień epistemologicznych, przedstawia podstawy logiki dwuwartościowej i wnioskowania, omawia klasyczne koncepcje źródeł historycznych i teorię informacji. Jej główny walor polega na tym, że jest wybiórcza i „skrótowa", że daje ogląd „z lotu ptaka", a zarazem rzetelna i posługująca się żywymi przykładami (także z obszaru nauk ścisłych).

Ponadto jest to w ogóle, poniekąd, „krótka (metodologiczna) historia świata" — metodologiczna, gdyż ta opowieść z jednej strony „opowiada" dzieje, a z drugiej egzemplifikuje różne sposoby ich opowiadania (determinizm materialistyczny, determinizm idealistyczny, woluntaryzm *etc*.), posiłkując się przy tym krytycznie przykładami z historiografii. Największą jej zaletą jest żywa narracja, porozdzielana opowieściami, które nawet zawodowemu historykowi będzie się czytać nadzwyczaj dobrze, gdyż znajdzie w nich powtórkę z dawno zapomnianych lektur. Zachwycony będzie w szczególności czytelnik lubujący się w starożytnych *exemplach* — Egipcjanie, Achilles, Grecy i w ogóle różnorakie, intelektualne „starożytności" przenikają